

W przyszłym tygodniu odbędzie się głosowanie Parlamentu Europejskiego w sprawie nowelizacji dyrektywy IPPC dotyczącej zintegrowanego zapobiegania zanieczyszczeniom i ich kontroli. Jej przyjęcie grozi zamknięciem w 2016 r. blisko połowy polskich elektrowni.

W przyszłym tygodniu w Brukseli odbędzie się plenarne głosowanie Parlamentu Europejskiego w sprawie nowelizacji dyrektywy IPPC dotyczącej zintegrowanego zapobiegania zanieczyszczeniom i ich kontroli. Dokument ten, choć pozostający w cieniu szeroko komentowanego pakietu klimatyczno-energetycznego, jest jednak niemniej istotny, ponieważ jego przyjęcie może okazać się dla polskiej energetyki drastyczne w skutkach.

- W proponowanej wersji dyrektywy znalazły się znacznie zaostrzone dopuszczalne standardy emisji dwutlenku siarki, tlenków azotu i pyłu. Oznacza to, że już od 1 stycznia 2016 roku spalanie węgla do celów energetycznych będzie niemożliwe bez wysokosprawnych instalacji odsiarczania, odazotowania oraz odpylania spalin. Ponadto wymogami dyrektywy mogą także być objęte jednostki mniejszej mocy (od 20 MW do 50 MW) - mówi Stanisław Tokarski, wiceprezes grupy Tauron.

Jak wyjaśnia prezes Tokarski, głównie znacząco zaostrzy to więc wymagania emisyjne dla najmniejszych, lokalnych źródeł ciepła. Nadrzędnym celem, jak widać, jest radykalna poprawa jakości powietrza w krajach Unii Europejskiej.

- Z punktu widzenia polskiej energetyki najwięcej kontrowersji wzbudza nieadekwatny do skali wyzwań termin wdrożenia wymagań. Z przeprowadzonych zestawień i bilansów wynika, że nowym wymaganiom dyrektywy ma podlegać ponad 1100 kotłów w 269 elektrowniach, elektrociepłowniach i ciepłowniach. Koszty przystosowania do nowych wymagań szacuje się w miliardach euro - przekonuje Stanisław Tokarski.

Dodaje, że nakłady wymuszone tak radykalną zmianą przepisów znajdą swoje odzwierciedlenie w znacznym wzroście cen energii elektrycznej i ciepłej dla odbiorców.

- Co gorsze przyspieszone wdrożenie dyrektywy od początku 2016 roku wymusi wyłączenie z eksploatacji źródeł o mocy równej 7000 MW! Doliczając do tego jednostki, które z racji naturalnego zużycia miałyby także zostać wyeliminowane, z polskiej mapy energetycznej zniknie łącznie 15 000 MW. Stanowi to połowę aktualnego potencjału wytwórczego. W rezultacie przełoży się to na drastyczne zagrożenie bezpieczeństwa dostaw energii elektrycznej i ciepłej dla mieszkańców naszego kraju - prognozuje prezes Tokarski.

W jego ocenie jedynym rozsądnym wyjściem z całej sytuacji wydaje się być urealnienie terminu obowiązywania wymagań dla polskiego sektora. Biorąc pod uwagę naszą obecną sytuację ekonomiczną, realnym momentem wdrożenia wymagań Dyrektywy byłby w przypadku Polski rok 2025, kiedy to obecny majątek wytwórczy zostanie już planowo wymieniony na nowe technologie.

- Nie ulega bowiem wątpliwości, że każde rozłożenie w czasie zaostrzenia przepisów IPPC będzie skutkowało spadkiem koniecznych do poniesienia na ten cel nakładów inwestycyjnych, a co za tym idzie – mniejszym wzrostem cen za energię oraz utrzymaniem wymaganego wysokiego poziomu bezpieczeństwa zasilania - mówi Stanisław Tokarski.

Źródło: wnp.pl (Dariusz Ciepela)